

Julian Kornhauser

Zwyczajne niebo Wisławy Szymborskiej

Niebo jest wszechobecne. Co to znaczy? Niebo dla Szymborskiej oznacza bezkres, nieskończoność. Dlatego mówi się w *Początku i końcu* o bezsensowności podziału świata - egzystencji na niebo i ziemi (piekła tu nie ma). Wcale góry nie są bliżej nieba niż doliny. Bo niebo to tak jest sens trwania. Nie mówmy: pod niebem, bo tak naprawdę powinniśmy powiedzieć: żyjemy w niebie. Nie w tym, że chodzi o desakralizację tego pojęcia, o zdecydowaną ucieczkę od religijnego nakazu. Niebo sypie się nam do ręki jak okruchy chleba, jemy niebo jak najsmakowitsze danie. Ziemia tylko uziemia, przygważdża ludzkie istnienie. Ale właśnie człowiek według Szymborskiej jest „pułapką w pułapce”, wszystkim i nikim, bytem samym w sobie, ograniczonym przez zachwyt i rozpacz. Żyjąc w niebie i bycie niebem jednocześnie nie to paradoks dany tylko nam, „zamieszkiwanym mieszkańcom”.

Czy nie jest to pochwała wolności istnienia? Bez ograniczeń i narzuconych schematów? Hymn na cześć tworzenia nieba na ziemi. A więc zachwyt nad życiem, radość z życia. Ale i mocne stwierdzenie, że nic wolno poddawać się żadnym kodyfikatorom. „Je libym była szukana”, podajmy mylne tropy. Bo nie chce być odszukana. Poetka ceni sobie anonimowość, obojętnie jak ją rozumie: czy

w kontekcie historycznym (zawirowania powojenne), czy prywatnym (ucieczka przed społecznymi rolami). Jednak i anonimowo to tak i życie bliskie natury, zatopienie w zwykło ci. A zwykło ci jest *zdarzenie błahe*. Bardzo duży znaczenie przywiązuje do tej deklaracji. Każde błahe zdarzenie, mówi poetka, ma swój bogaty przeszło: ta chwila powstała z innej chwili. Czas poprzedni - przedtem, nie od dziś, nie od przedwczoraj, wczoraj, nasze korzenie - określa nieważność rzeczywiście. Określa to znacząco nadaje jej znaczenie, uhistorycznia.

Historia wielka, czyli tajne spiski, w drówek ludów, koronacje, powstania, wcale nie unieważnia małych historii, tj. mrówek w trawie i motyla, sam traw i cie motyla. Ona tak i jest zawiła i szczególna, gęsta i jedyna w swoim rodzaju. W tym kontekście pojawia się pojęcie *okoliczności*. „Choć w pobliżu nic wielkiego się nie dzieje”, nieważność zdobywa przewagę nad ważnością. Powstała taka okoliczność, i „jestem i patrz”. Tak się złożyło, do tego doszło, „a jednak siedź nad rzeką”. Okoliczność zrodzona nie wiadomo z czego i dlaczego. Na pewno ze względu na tego przypadku, z nieuzasadnionej przyczyny. A skoro tak, to trzeba cieszyć się każdą ciszą i deseniem fali. Nieważnym szczegółem, bo przecież sam człowiek jest nieważnym skutkiem.

Ważna jest niewiedza. Nie wiecie - czy to nieoczywiste? Skoro sednem istnienia jest bycie i patrzenie, jak zdać do pewno ci, do wiedzy? Szymborska przede wszystkim nie wie, czym jest poezja. I kto ją czyta. I co znaczący lubi wiersze. Poezja rodzi się bowiem niespodziewanie, bez wyraźnej przyczyny, a poeta niczego nie przesądza, nie konstruuje i nie poucza. Wyraża w sposób niepewny paradoks istnienia. Nie wie, co to poezja i „trzyma się tego jak zbawiennej porządku”. Wiem, i nic nie wiem. To takie proste, ale Szymborska nadaje tej sokratejskiej prawdzie nowy wymiar. Wymiar tajemnicy.

W wierszu *Koniec i początek* został przypomniany sens odwiecznego porządku. Najpierw się zgłuszcza, potem budowanie. Kto burzy, a następnie ktoś inny sprząta. Ale to jeszcze nic. Budowanie i sprzątanie nie są wcale fotogenicznymi czynnościami. Kamery rejestrują wojny, a nie stawianie nowych domów. Zło uparcie przyćmiewa ciekawskich, za dobro, czynienie dobra zwyczajnie nudzi. A czas biegnie szybko i już dosłownie za chwilę mało kto pamięta, co było przedtem i dlaczego. Trawa porasta przyczyny i skutki. Szymborskiej imponuje bez troski mieszkanie globu, zapatrzeni w chwilowe chmury, a nie w historyczne wydarzenia. Bo jest nieskalany i unieważniony. Ten cięgle powtarzający się ruch: koniec czego i początek nowego nie ma cię w sobie znacze.

Sednem, i filozofia Szymborskiej oddala znaczenia, a więc i wiedzę, tj. pewno, jednoznaczność na rzecz - nawet nie przypadku - lecz nieoczywistości i paradok-

su. „Ci co wiedz tyle co nic”, a wi c odrzucaj cy przeszło , mkn ku nieznanemu. Nic te dziwnego, e w naszym wiecie rz dzi nienawi . Ani współczucie, ani braterstwo, nic mówi c o zw tpieniu nie s w stanic przebi si przez ciasny tłum złych nawyków. „Mistrzini kontrastu” jest wła nie nienawi . To ona tworzy pi kno, ona - zdolna, poj tna i wcale nie lepa, jak tylu s dzi, bo „ma oczy snajpera”. Mierzy dokładnie i stanowczo, wybieraj c wła ciwy cel. W tej paradoksalnej opowie ci o nienawi ci, sprawnej i zawsze gotowej do skoku, Szymborska zawarła wielk m dro o pi knie zła. Człowiek yje, stale ulegaj c podszepptom ciemno ci. Tak jakby szukał ryzyka kl ski, jakby nic wystarczał mu bieg ku przyszło ci.

Ale nasz straszny wiat, nie jest wolny od pi kna codziennie ci. Tragedie powi - zane s z całkiem wesołymi zdarzeniami. Wszystko płynie. Chaos przywraca porządek, nieszcz cie rodzi szcz cie. „ ycie toczy si dalej” - jedna z najwa niejszych to w poezji Szymborskiej konkluzji. Ukazuje poetk , która stoicko przyjmuje ciosy Historii. Zawsze ycie zwyci y. Dawne wielkie pobjowiska ju dawno zarosła trawa. Na ich miejscu wyrosły budki z lodami. Niewa ne zatem jest to, co boczy si na kartach podr czników, lecz to, co zwykłe. Tamto znika, zaciera swoje pochodzenie. Zostaj tylko suche takty, daty i liczby. To ahistoryczne, p taj ce si gdzie na marginesach, jest trwałe, bo poddane yciu. Dlatego jaw'a, jak mówi Szymborska, ma przewag nad snami. Bieg wydarze nad pami ci . Rzeczywisto , a nie szale stwa wyobra ni.

To samo jest ze mierci . Ci, co znale li si po drugiej stronie, rozplywaj si w niesko czono ci. Ich dalszy los jest niepewny. S jeszcze, czy ju ich nie ma? I jak ich wszystkich policzy ? Rachunek elegijny nic podaje liczb. Ich wymiarem jest nieobecno . Mo na z nimi rozmawia i nawet czeka na odpowied . Czy mo na jednak mie pretensje do widoków, e ci gle pi kniej i to w chwili bezbrze nego smutku? Jak pogodzi tc dwa stany? Zachwyt nad jasnym porankiem i kwitn cymi bzami ze zgod na mier najbli szych. Poetka odpowiada tak: mierci wła ciwie nic ma. Najpierw by , potem znikn - to przecie niemo liwe, to jaki koszmarny bł d istnienia. Wi c na pewno liczy si tylko to, co b dzie. Ci gle tylko jest to, co b dzie. Bo nic si nic zmienia, w-szystko trwa i trudno uwierzy , eby nagle miał nast pi koniec. Co roku wszystko si powtarza. Naw'ct „mój smutek” nic powstrzyma zieleni, pojawiaj cej si nagle, cho spodziewanie. Jedyne, co mo na zrobi w obliczu mierci ukochanej osoby, to nic odwiedza dawnych, wspólnie poznanych i dobrze oswojonych miejsc. Odda je przyrodzie, to znaczy innym. Szymborska mówi o przywileju nieobecno ci.

Tu blisko do przypadku, o którym czytamy w wierszu *Seans*. Przypadek rz dzi nami i przestrzeni , „zagł da gł boko w oczy”. Przypadek wynika z niepewności. Bawi si z ka dym z osobna, nawet zakochani od pierwszego wejrzenia nie mog by pewni, e wcze niej si nie zetkn li całkiem przypadkowo. „Ka dy przecie pocz tck/to tylko ci g dalszy”. Ta prawda wiernie towarzyszy poctcc od dawna. Ci g dalszy innego zdarzenia, które te miało swój pocz tek. Wa niejsze od tera niejszo ci jest to, co b dzie, ale przecie tak e, co było. Tylko e niejedna dawna chwila nie zamieni si w znaczenie. Przeszło nic zawsze nam co rozsdnego mówi. Jaka sekunda naszego ycia sprzed wielu lat, cho wa na, na pewno umkn ła naszej i czyjej uwadze.

Nie dziwi zatem pytania o sens naszego istnienia. „Mo e to wszystko dzieje si w laboratorium”? Kto nas obserwuje, przelicza, przesypuje? Nas, pokolenia próbne, do wiadczałne. W ko cu nie wiadomo dokładnie, czym jest wiat i jak na nas wpływa. Nie mamy przecie skali porównawczej - do innych wiatów i innych czasów. Je li spojrze na nas z zewn trz, z jakiej „anielskiej perspektywy”, oka e si , e wa ne s nic ludzkie dramaty, ale raczej „ta rozhu tana na grozie wesoło ”. Jaka planetarna tragifarsa. Same zaskoczenia i paradoksy. Nawet ycic jest tak urz - dzone, mówi Szymborska, e trzeba sob zapłaci za nie. Jeste my wiecznymi dłu - nikami, bo mowy nie da si wypowiedzie . Na li cie spłat nie ma tylko duszy, tego „protestu przeciwko rachunkowi”. Ale najtragiczniejsze jest to, e nie człowiek pozwolił sobie otworzy ów rachunek. Skoro kierowany jest biologii , „bezwolnym dziedziczeniem cech”, a nie bosk opatrznoci , jak mo e wybiera ? Ziemia to zbiorowisko ludzkich miesznostek i lekkomy lnych decyzji. Niczego nie wiemy na pewno. I dobrze. Wielkim bowiem szcz ciem jest y w niewiedzy!

Julian Kornhauscr